Nr. 3. Lwów, Sobota dnia 3. Stycznia 1885. Rok III.

Cena Kurjera
WE LWOWIE
Kwartalnie 3 zł. 60 c.
Półrocznie 7 „ 20 „
Miesięcznie 1 „ 20 „
Za nadsyłanie do domu dopłaca się 20 ct miesięcznie.

Na prowincji.
Kwartalnie 4 zł. 80 c.
Półrocznie 9 „ 60 „
Miesięcznie 1 „ 60 „
Za granicą kwartalnie 10 mark.
Numer pojedyńczy 6 c.

KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano

Ceny ogłoszeń
Od objętości wiersza petitem za 1. raz 6 c. za każdy następny 5 „
Drobne ogłoszenia od wyrazu . . 1½ c. Następ. razy po 1— „

Nekrologja lub Korespendencje prywatne—za każdy wiersz 12 ct. Reklamy w rubryce „nadesłane“ za każdy wiersz 20 ct.
Rękopisma nie zwracają się.

rzymsko katolickie:
Dziś: Genowefy p.
Jutro: Tytusa.
Pojutrze: Telestora M.

grecko katolickie:
Anastazji.
N. 30 p. R. Ch. Hł. 5.
Jewhenyi.

BIURO REDAKCJI ulica Kopernika l. 9.
ADMINISTRACJA i EKSPEDYCJA przy ulicy Akademickiej l. 3

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na zające, kozły i lisy bażanty kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 7 god. 58 m
Zachód „ o 4 „ 12 „
Termometr — 6. Pogoda.

Jeszcze o p. Kozłowskim.

Od jednego z posłów naszych otrzymujemy następujące uwagi:

Sprawozdanie, które komisja Koła polskiego w sprawie p. Kozłowskiego złożyła, jest dokumentem wielkiej wagi. Przedewszystkiem nikt nie będzie odtąd śmiał twierdzić, jakoby protokoły zeznań świadków, które redaktor *Kurjera* walnemu zgromadzeniu wyborców lwowskich przedłożył, były falsyfikatami. Nikt także nie będzie mógł odtąd zabraniać dziennikom omawiania tych protokołów, gdyż zostały one (jak ze sprawozdania widać) wydane przez sąd karny we Wiedniu p. Kozłowskiemu celem zrobienia z nich dowolnego użytku, tak iż o żadnej już urzędowej tajemnicy mowy być nie może.

Ważniejszem jeszcze jest to, co pod względem materjalnym przez sprawozdanie komisji zostało skonstatowane.

Oto skonstatowano najpierw w sposób niewątpliwy, że *jeden z wielkich mężów stańczykowskiego obozu, poseł, były marszałek krajowy a obecny gubernator Länderbanku, hr. Ludwik Wodzicki, występował w roli kusiciela*, ofiarując posłowi i referentowi komisji kolejowej łapówkę 60.000 zł. Coby była powiedziała komisja Koła a z nią kraj cały i świat cały, gdyby było udowodnionem, że p. Kozłowski te 60.000 zł. przyjął? czy ktokolwiek byłby uznał to za zgodne z godnością posła, z obowiązkiem i charakterem poselskim? Z pewnością nikt! Więc cóż powiedzieć o innym człowieku publicznym, obznajomionym dokładnie z obowiązkami politycznego zawodu, który ofiaruje posłowi taki grosz i stara się go skusić do przyjęcia?

Idźmy dalej. Komisja Koła polskiego przyjęła sobie — jak sama powiada — za zasadę, ograniczyć się tylko do tego, co w udzielonych jej aktach się znajduje, a natomiast wykluczyć „wszelkie wnioskowanie, domysły lub przypuszczenia,“ słowem wszelkie krytyczne zbadanie rzeczy. Zająwszy to stanowisko, musiała komisja zgodnie z zeznaniami pp. Wodzickiego i Kozłowskiego przyjąć za prawdę, że p. Kozłowski z początku o przeznaczonej dla siebie łapówce nie wiedział i że list prowizyjny był dlań niespodzianką. My nie mamy potrzeby zrzec się wraz z komisją krytycznego sądu i dla tego pytamy: Czy jest rzeczą prawdopodobną, czy jest rzeczą możliwą, aby hr. Wodzicki wyrobił u Rady nadzorczej Länderbanku upoważnienie do udzielenia części zysku osobie z nazwiska niewymienionej, aby następnie zawarł z bar. Schwarzem układ przeznaczający sumę 60.000 zł. dla p. Kozłowskiego, aby polecił dyrekcji banku listownie go o tem zawiadomić i *aby to wszystko działo się bez poprzedniego porozumienia się z p. Kozłowskim, bez wyraźnego przyzwolenia jego?* Jakto? więc hr. Wodzicki czyniłby przez kilka tygodni przygotowawcze kroki w interesie p. Kozłowskiego, milcząc o tem przed nim, z którym (jak sam przyznaje) w najściślejszej żył przyjaźni i ustawicznie w interesach się stykał? więc kompromitowałby swego przyjaciela przed baronem Schwarzem, przed dyrekcją i urzędnikami Länderbanku, nie zapewniwszy się poprzednio, że przyjaciel — łapówki pragnie i rad ją przyjmie? Hr. Wodzicki jest rozumnym i doświadczonym człowiekiem, znającym obowiązki i skrupuły, które zawód poselski na człowieka wkłada; czy można więc przypuścić, aby bez poprzedniego porozumienia się z p. Kozłowskim wyjechał był nagle jak *Deus ex machina* z formalną na piśmie ofertą i to z ofertą najbrutalniejszą w świecie, bo w formie kupieckiego listu, przez dyrekcję banku wystosowaną?

Idźmy dalej. Na okoliczność, iż p. Kozłowski list prowizyjny z dnia 2 października 1882 w końcu listopada 1882 p. Wodzickiemu zwrócił, nie ma według sprawozdania komisji innego poparcia, jak tylko własne zeznania pp. Kozłowskiego i Wodzickiego. Czy te zeznania mogą służyć za dowód, każdy łatwo oceni. Zresztą na każdy list o dpisuje się i to temu, od kogo list pochodzi; powinnien więc był p. Kozłowski odpisać zaraz dyrekcji Länderbanku (czego, jak sam przyznaje, nigdy nie uczynił), nie zaś po upływie prawie dwóch miesięcy oddawać list gubernatorowi prywatnie i w cztery oczy. Jakże wreszcie uwierzyć, że p. Kozłowski już w listopadzie list prowizyjny hr. Wodzickiemu zwrócił i oświadczył, iż ofiarowanej mu sumy nie przyjmuje, skoro tak dyrektor Hahn jak baron Schwarz wyraźuie oświadczyli, jakto konstatuje sama komisja — że hr. Wodzicki zawiadomił ich o tem nie w listopadzie, lecz *dopiero w lutym 1883 tj. dopiero wtedy, gdy sprawa dra Kamińskiego tyle wrzawy narobiła?* Wszak w interesach kupieckich, bankowych zwłoki takie nie istnieją; wszystko robi się zaraz; każde zawiadomienie interesowanych odchodzi natychmiast, od ręki. Aby naczelnik banku trzymał miesiącami w swem biurku papier, od którego własność tak znacznej sumy zależała i aby własność ta wisiała przez kilka miesięcy niejako w powietrzu, byłoby faktem, w dziejach banków jedynym.

Idźmy dalej. Komisja konstatuje z przedłożonych jej aktów karnych, że do sumy 60.000 zł. przez p. Kozłowskiego nie przyjętej, rościli sobie prawo tak bar. Schwarz jak i Länderbank. Otóż ciekawa rzecz, co z tą sumą ostatecznie się stało? co mianowicie stało się z nią od półtora roku, odkąd sąd karny śledztwo umorzył, i interesenci pozostali między sobą, *en famille*, pewni, że niedyskretne oko sędziego śledczego nie zajrzy już do ich tajników? Ciekawa rzecz byłaby wiedzieć, czy Länderbank i bar. Schwarz dotąd jeszcze się sprzeczają, komu suma 60.000 zł. na własność ma przypaść? Czy nie sprawdziło się może na tej „sprzeczce“ stare przysłowie: *duobus litigantibus tertius gaudet?* czy nie uznały przypadkiem obie strony, że pakiet sześćdziesięciu tysiączek mógłby być stosownym plastrem na rany, które niegodziwa prasa dobremu i zasłużonemi przyjacielowi zadała?

Na zakończenie przypomnijmy, że sprawa p. Kozłowskiego nie po raz pierwszy przyszła teraz przed Koło polskie, że owszem była ona przedmiotem narad w Kole już w miesiącu lutym 1883, gdy głos powszechny na tego pana wskazywał i dzienniki polskie i niemieckie wyraźnie o udział w rozdrapaniu funduszów go obwiniały. I cóż wtedy uczyniło Koło polskie? czy weszło w rzecz? czy starało się ją zbadać? Nie, owszem zsolidaryzowało się na ślepo z p. Kozłowskim. Poseł Żuk-Skarszewski, ten sam, który niedawno przedtem z całą namiętnością przeciw dr. Wolskiemu występował, i w którym okoliczność, iż dr. W., jako adwokat sądowego zastępstwa Kamińskiego się podjął, aż „obrzydzenie“ budziła,—ten sam p. Żuk wniósł, aby udzielić p. Kozłowskiemu wotum zaufania, prezes zaś Koła p. Grocholski, w którym niektórzy typ skończonego „gentlemana“ chcą widzieć, oświadczył uroczyście, że Koło podejrzenia na p. Kozłowskiego rzucane z pogardą odpycha.

Ślepy chyba nie dostrzeże, że Koło chciało bądź co bądź ratować jednego ze swoich, którego wina już wówczas publiczną była tajemnicą i że wyrok Koła, wydany na parę tygodni przedtem *) przeciw dwu innym posłom był tylko środkiem do tego celu. Koło mogło już w pierwszej chwili przewidzieć, że wzburzona opinja publiczna będzie domagała się ofiary, postanowiło więc nietylko Kamińskiego potępić, ale rozciągnąć wyrok i na dr. Wolskiego, licząc na to, że jeśli wraz z podsądnym i obrońcę-adwokata powiesi, zaskoczona z nienacka opinja, przez niektóre organa prasy bałamucona, poczyta mu to za dowód wielkiego rygoryzmu i katońskiego sposobu myślenia, i że klika Länderbank-Kozłowski będzie mogła pod opiekuńczem skrzydłem Koła bezpiecznie się ukryć. Gdyby nie wystąpienie *Kurjera* i jego redaktora, plan byłby się udał.

Język polski w bukowińskich szkołach.

Podczas zeszłorocznej sesji sejmowej donosiła wychodząca w Czerniowcach *Gaz. Polska*, że ani rząd, ani kraj. Rada szkolna na Bukowinie nie raczyły dotychczas polecić radzie szkolnej okręgowej, aby w szkole althückiej nauczyciel p. Leonard Piotrowski, katolik i Polak, uwzględniał dziatwę polską i uczył ją polskiego języka — jak to bywało jeszcze przed dwoma laty. Wówczas plan nauki obejmował trzy godziny tygodniowo polskiego języka, a plan ten aprobowała Rada szkolna storożyniecka. Dopiero nauczycielowi, panu Sluszańskiemu, podobało się usunąć język polski ze szkoły tamtejszej i na jego miejsce zaprowadzić rumuński język. Pan ten, zmieniony przez siebie plan nauki, podał do potwierdzenia okręg. Rady szkolnej i ów to „Lehrplan“ wisi dotychczas na ścianie szkoły althückiej. Następca Sluszańskiego, p. Leonard Piotrowski, mimo, iż Rada szkolna okręgowa zalicza go do polskiej narodowości, ani jednej litery polskiej polskim dzieciom nauczyć się w szkole nie dozwala i ani jednej godziny polskiego języka nie dopuszcza, tłumacząc się „Lehrplanem“ p. Sluszańskiego.

Miejscowa rada szkolna prawie na każdem posiedzeniu domaga się przywrócenia wydartego szkole althückiej polskiego języka, — wszystko to jednak do dnia dzisiejszego nie odniosło skutku! Niepodobna też dotyczącemu duszpasterzowi najmniejszych czynić postępów w religji z oną dziatwą, która ociąga się od szkoły, — że w niej nie słyszy ojczystego języka. Taki stan rzeczy trwa dotąd, a korespondent wspomnianej *Gazety* pisze:

„Jeżeli już cele hegemonji jednej narodowości nad innemi nie dozwalają władzom przyznać należnych praw polskiemu językowi w szkole tamtejszej, to powinienby skłonić je do tego wzgląd

*) Szanownego autora artykułu omyliła tu pamięć, gdyż nie parę tygodni ale tylko parę dni upłynęło między wyrokiem koła z 5. lutego, na pp. Kamińskiego i Wolskiego wydanym, a posiedzeniem z 8 lutego, 1883, na którem sprawą p. Kozłowskiego się zajmowano. (Przyp. Red.)

na moralność i religijność, które na podobnem pogwałceniu cierpią nie mało. Jacy to ludzie wyrosną z tych dzieci, co — nie rozumiejąc obcej, a nie mając wykładu we własnej mowie — nie uczą się zasad religji świętej i moralności."

Nam zdaje się, że gdyby ludność polska wspomnianej gminy poszła ze skargą do trybunału państwowego i tam poszukiwała praw swoich, podobnie jakto uczynili Rusini we Lwowie — skutek byłby niewątpliwy.

Stosunki personalne na kolei Lwowsko-Czerniowieckiej.

Donieśliśmy wczoraj o awansie noworocznym na kolei Lwowsko-Czerniowieckiej nie mając wykazu osób przed oczyma, bo go nam nie nadesłano. Czerniowiecka *Gazeta Polska*, lepiej od nas poinformowana, pisze w tym przedmiocie:

„Już w ubiegłym roku zabieraliśmy na tem miejscu głos w sprawie dziwnego systemu, jakiego trzyma się centralny Zarząd kolei Lwowsko Czerniowieckiej przy awansowaniu swoich urzędników. Stwierdziliśmy wówczas ze smutkiem, iż zdaniem naszem, opartem na opinji najbardziej umiarkowanych urzędników tej linji, odgrywa tu rolę protekcja i stronniczość, a słowa powyższe wcale niedwuznacznie kierowaliśmy do p. Ziffera, wszechmocnego kacyka w lwowsko-czerniowieckiem przedsiębiorstwie kolejowem. Postaraliśmy się, by ówczesny nasz artykuł doszedł rąk właściwych i mieliśmy nadzieję, iż publiczny głos skargi ze strony „białych murzynów“ kolejowych zmieni, choć w części, dotychczasową samowolną metodę.

Dzisiaj mamy przed sobą odpowiedź, a jest nią nadesłany nam właśnie wykaz najświeższych awansów tegorocznych. I znowu spotykamy tu niemal wszystkie te same nazwiska, jakie figurowały w wykazie przeszłorocznym! Groisele, Pechy, Chalupy, Feigelesy, Brülle etc. posiadają widocznie w oczach p. Ziffera genialne zdolności i niesłychane zasługi, bo ich prawie corocznie obdarza awansem, gdy inni urzędnicy znów mają czekać 5 lat na zmiłowanie stronniczego protektora. Szczególnym zaś brakiem łaski odznaczają się urzędnicy Polacy, których już systematycznie p. Ziffer raczy pomijać.

Widocznie Rada zawiadowcza, w której zasiadają Polacy, niewiele zwraca uwagi na ten system protekcji. Wiadomo nam, iż jeden z jej członków, p. rejent we Lwowie Aleksander Jasiński, przedłożył był petycję urzędników, aby zaprowadzono sprawiedliwszy system nagradzania ciężkiej pracy, a mianowicie, by urzędnicy, pobierający 500 do 1000 złr. pensji awansowali co 3 lata, posiadający zaś wyższą płacę, aby awansowali co lat pięć; — co jednakże stało się z rzeczoną petycją — niewiadomo, to tylko widzimy, iż dowolność znajduje się w pełnym rozkwicie, a urzędnicy Polacy, jak dawniej, tak obecnie muszą pracować ciężko, by koledzy ich niemieckiej narodowości mogli lekko awansować. A wszakże to linja, która z Galicji ciągnie główne swe dochody!

Taki stan rzeczy zniechęca najgorliwszych pracowników. Gdy niejeden pilny i zdolny urzędnik lata całe wyczekuje podwyższenia płacy o 100 złr., to niegdyś skromny dyurnista zarządu w latach 16, bez egzaminów, jedynie dlatego, że był blisko p. Offenheima, zostaje centralnym inspektorem przy głównej dyrekcji i pobiera pensji 20.000 rocznie! Dwaj centralni inspektorowie pobierają razem 40.000 złr. rocznej pensji, to znaczy tyle, ile nie wynosi płaca wszystkich razem stacyjnych urzędników od Lwowa do Suczawy, opłacanych po 500 i 600 złr.! Czy tu jest słuszny rozdział nagrody?

Czy po ustąpieniu dra Lewakowskiego, w Radzie zawiadowczej nie znajdzie się nikt, coby się ujął o jawną krzywdę i stanął w obronie praw i zasług krajowców wobec forytowania Benjaminków pana Ziffera?!"

My zauważamy, iż na stosunki te mógłby mieć dominujący wpływ komitet lwowski kolei Lwowsko-Czerniowieckiej, ale ten lubuje się w roli tylko figuranta.

Sprawa rossyjska na Litwie.

— „Nowosti“ przytaczają o upadającej jakoby sprawie rosyjskiej na Litwie parę urywków z „Niedzieli“, zaopatrując je w swe własne uwagi. Podajemy to wszystko w przekładzie dosłownym. W „Niedieli“ — piszą „Nowosti“, ukazał się list „przypadkowy“ z Litwy, napisany widocznie przez człowieka myślącego, bezstronnego i dobrze znającego kraj. Autor mówi przeważnie o losach sprawy rosyjskiej w guberniach „północno-zachodnich“. Wiadomem jest, że sprawa ta rozpoczęła się tam“, powiadają „Nowosti“ „niespodziewanie z natchnienia biuralistycznego. „Przy Murawjewie“, brzmi urywek z listu, „kraj chciano we 24 godzin uczynić rosyjskim. Sądzono, że dosyć jest wyrzec: „Stań się!“ ażeby wszystko się stało. Tymczasem pokazało się, że to rzecz, wcale niełatwa: dziejowe błędy lat dziesiątków sprostowanemi być mogą też w ciągu dziesięcioleci, nie zaś we 24 godziny. Biuro zarządu wileńskiego codziennie wyłania ze siebie setki odezw do wszelkich podwładnych i niepodwładnych instytucji tudzież osób, i tyle tego... Niechno tylko jakie pijaczysko np., b. pisarz gminny, zwolniony za Potapowa, jako pijak, od służby, uda się w Wilnie do urzędu jakiego z prośbą o posadę, jako dla człowieka, rzekomo wyrzuconego skutkiem intryg Polaków, zaraz się pisze z dziesięć odezw i tyleż zapytań: dlaczego, zaco, kiedy i przez kogo zwolniono tego pijaka. Jesteśmy świadkami tego wszystkiego i zdumiewamy się, jak mogą ludzie pisać tak dużo!... Ale, jak wielomówność nie zbawi, tak i to wielopisarstwo nie wyda, ma się rozumieć, żądnych owoców. Sprawa rosyjska nie posuwa się naprzód przez to ani o krok jeden, i wszystko trwa w poprzednim nader niekorzystnym stanie“. Szczególniej smutnem jest to“, ubolewają „Nowosti“, „że nawet sprawa prawosławia, głęboko zakorzeniona“ śród miejscowej ludności tego „oddawna rosyjskiego“ kraju, znajduje się również w niekorzystnym stanie. Oto, co powiada korespondent o stanie świątyń prawosławnych na Litwie: „Świątynie te“, słowa listu, „wznosili ludzie rosyjscy: wileński budowniczy gubernialny, Czagin, i sp., i zarobili setki tysięcy rubli. Świątynie te gniją; podłogi w nich zapadają, sufity rozwalają się, malowidła znikają, tynk zewnętrzny odpada. Nabożeństwo w wielu z tych świątyń zawieszono i przeniesiono do kaplic, „ad hoc“ urządzonych. Owóż, gdy cerkwie te całkiem runą, wówczas można będzie stanowczo powiedzieć, że z działalności hr. Murawjowa w tym udręczonym kraju ani śladu niepozostało. Za swe błędy dziejowe na Litwie i Białejrusi zapłaciła już Rosja liczne miljony rubli i tysiączne życia. Pokazuje się jednak, że niedostateczne są dla nas wszystkie te przeszłe doświadczenia krwawe“.

Pod ciśnieniem 400 atmosfer.

Na dnie Oceanu, gdzie ciśnienie atmosfery dochodzi przerażających rozmiarów, gdzie nawet woda, według analogicznych wskazówek nauki, nie może zawierać takich ilości gazów w wolnym stanie, ile ich potrzeba do utrzymania życia organicznego—odnaleziono życie.

Życie w tych głębiach, to ciekawa zagadka dla fizyologa, zoologa i botanika.

Tej to zagadce wiele prac i trudów w ostatnich czasach poświęcił dr. Mosseley, profesor uniwersytetu w Oxfordzie.

Fizyologowie nader mało dotąd zajmowali się tem zjawiskiem, jeden tylko profesor Ludwig z Lipska i profesor Diethmar rzucili pewne światło na ten przedmiot.

Rzecz przedstawia się w sposób następujący:

Aby w wodzie mogło się utrzymać życie organiczne, potrzeba, aby w niej znajdował się w wolnym stanie, tlen i azot. Temu warunkowi odpowiadają w zupełności wody jezior, rzek i powierzchni oceanu, ponieważ posiadają własność chłonienia i rzeczywiście chłoną w siebie gazy tlenu i azotu.

Nasycona temi gazami woda, jak wiadomo, nie spoczywa nieruchomie na powierzchni dna-

ORYGINAŁ.

Obrazek z amerykańskiego.

Było to po naszej pierwszej przegranej. Staliśmy w obozie i czekaliśmy, kiedy jenerałowie nasi skończą swoją bezczynność i powiodą nas znów do boju. Czekaliśmy miesiącami. Nic straszniejszego nad takie oczekiwanie.

Pewnego burzliwego, dżdżystego wieczora siedzieliśmy w naszym namiocie przy smutnem świetle łojówki dymiącej, milczący jak ona. Tylko od czasu do czasu z fałdu płótna spadała kropla deszczu na nas lub w płomień świecy. Z ośmiu towarzyszy namiotowych pozostało nas tylko czterech. Dwaj z nich woleli położyć się na chłodnej ziemi i tam odpoczywać bez dachu i ognia. Kapral Johnson i szeregowiec Hutkins opuścili nas i poszli z chorymi na północ. Kiedyśmy na pożegnanie uścisnęli im rękę po raz ostatni, Johnson, któremu kula zgruchotała udo rzekł.

— Słuchajcie, dzieci jak tylko nową zrobią mi nogę, wrócę — i naprzód! Hurra! — Hutkins, który dostał kulę w brzuch nie mógł mówić, podniósł tylko powieki — oto było jego pożegnanie.

Mimo wysileń dowcipnego Billa i przyjaciela Dudlina, wielkiego stratega, rozmowa nasza urywała się. Słyszeliśmy już tyle razy kalambury pierwszego i kombinacje wojenne drugiego, że trudno już było śmiać się z jednych i gniewać na drugie. W tem podniosła się jedna strona namiotu, tak, że deszcz wpadł do środka, a za nim zjawił się porucznik Haynes, który wpuścił jakiegoś człowieka z temi słowy:

— To jest twój namiot i twoi towarzysze.

Człowiek ten był wysoki i silny, z pod daszka czapki wyglądały duże, niebieskie oczy, żółta broda pełna kropli deszczu pokrywała większą część jego twarzy. Nie mówiąc ani słowa, pozdrowił nas, zdjął tornistrę i położywszy koc usiadł, zapalił fajkę i milczał.

Spojrzeliśmy na niego i na siebie zdziwieni, gdy nagle Nowport odezwał się:

— Przeklęcie mokry ten wieczór.
— Tak, tak — odparł przybyły.
— Zkądże Bóg prowadzi?
— Z północy.
— Lecz z której strony?
— Z Maine.
— Prześliczny kraj, to Maine!
— Tak jest, tak jest.

Newporta gniewała ta lakoniczność. Śmiech nasz drażnił go. Wziął się znów do ataku:

— Czy tam wiadomościami z placu boju bardzo się zajmują?
— Bardzo.
— Wasi rodzice pewnie niechętnie dali wam iść na wojnę.
— Umarli!
— Umarli.
— Tak jest, tak jest!

Newport czuł się pobitym, a równocześnie ozwał się okrzyk: „Światła gasić! Porobiliśmy więc szybko nocną toaletę, owinęliśmy się kocami, Bill zgasił butem jednego z towarzyszy światło i spokój zapanował w namiocie.

Kiedy rano zbudziłem się, widziałem nowego towarzysza czeszącego grzebieniem brodę. Zapytany o imię nazwał się John Helfer, my zaś daliśmy mu przezwisko „tak jest“, a wkrótce cały pułk nienazywał go inaczej.

Z początku skrytość ta jego raziła nas. „Pewnie zamordował kogo i uciekł do wojska“— mówił jeden — „Eh, to jakiś kasjer, co okradł bank“, — myślał drugi. — „Łotr ma nogi i ręce chłopa, ale zachowanie się gentlemeńskie“. — „Może to młodszy brat wiecznego żyda, bo ten stary jest czarny“.— „Ah, djabeł tam wie, co za człowiek“.

Ale zwolna ustawała nieufność, wobec jego dobroci, usłużności, spełniania obowiązków i dowodów energji i odwagi.

Pewnego razu n. p. siedział czytając książkę pod drzewem, kiedy towarzysze z jego pułku zaczęli być trochę niedyskretni wobec jakiejś mulatki, która przychodziła trzy razy na tydzień z niebezpieczeństwem życia, aby nam przynieść cygara.

Kiedy „Tak—jest“ usłyszał wołanie dziewczyny, schował książkę i wpadłszy między tłum rozbestwiony chwycił śmiałka najbardziej dręczącego dziewczynę, podniósł go w górę i rzucił do najbliższego namiotu, a następnie powrócił do książki swej niepowiedziawszy ni słowa.

— Ah, ta książka! Była to zagadka taka jak jej właściciel. Skonstatowaliśmy nareszcie, że

go jeziora, rzeki, lub morza, ale na mocy ciężkości gatunkowej wody i różnicy temperatury, opuszcza się w głąb zajętej przez wodę przestrzeni.

Otóż woda, pogrążając się coraz głębiej, musiałaby utracić swój tlen pochłonięty, a zamieniony wskutek gnicia materji organicznych na kwas węglowy. Ta manipulacja jest jakby procesem oddychania olbrzyma, oceanu. Sądzono wszakże, że woda nasycona tlenem, dochodzi pewnych tylko granic głębokości, że poza tą linią odgraniczającą stoją otchłanie wody pozbawione ruchu, głębie martwe, niezdolne do utrzymania życia organicznego.

Tymczasem badania wykazały, iż lubo kwas węglany znajduje się w wodzie, to jednak tylko wyjątkowo, nie zaś koniecznie i że w głębiach największych woda zawiera ten sam stosunek wolnych pochłoniętych gazów, co i woda z powierzchni morza.

Istnieje więc już jeden warunek życia; — pozostaje atoli druga niesłychana zapora w jego rozwoju, a nią jest straszne ciśnienie atmosferyczne. Wiadomo wszakże, iż ryba przy ciśnieniu 300 atmosfer drętwieje, a przy ciśnieniu 400 obumiera, chociaż Mosseley i Regnard mniemają, że przy takiem ciśnieniu ryba obumiera i zdycha tylko z braku tlenu, nie zaś z powodu ciśnienia, co tłumaczy życie zwierząt w głębi morza.

Czemże się jednak zwierzęta żywią w głębiach Oceanu. W głębiach zwykłych, znanych dotąd badaczom przyrody, bezwątpienia zwierzęta te żywią się istotami żyjącemi na powierzchni wód.

Trupy zwierząt opadają coraz głębiej na dno oceanu i tam stanowią niewyczerpany zapas pożywienia dla istot żywych. W znacznym stopniu zwierzęta morskie karmią się wodorostami, których rozrost znajduje kres w granicach rozchodzenia się światła słonecznego w wodzie, wogóle przyjąć można, że pokarm tych istot stanowią resztki zwierzęce, i roślinne z nad brzegów morza, lub zaniesione do morza biegiem rzek.

W ostatnich czasach zoologowie szczególniej zajmują się budową tkanek zwierząt morskich, a zwłaszcza ich organów zmysłowych. Rzeczywiście jest się nad czem zastanowić. Szczególniej zwraca na siebie uwagę ryba, nie mająca powiek, a złowiona podczas ekspedycji Challengere'a; wydobyto ją z niesłychanej głębokości.

Ryba ta posiada oczy spłaszczone, zajmujące całą wierzchnią część głowy i paszczy. Te oczy są pozbawione soczewki i tęczówki, retina zaś ich składa się z warstwy długich słupków, pokrytych cieniutką warstwą niteczek nerwowych, rozłożonych na warstwie słupków, które tworzą sześciograny widocznie utworzone w celu łamania światła, przenikającego bezwątpienia do głębin morskich, lecz bardzo już osłabionego. Przypuszczają bowiem uczeni, że światło słońca w głębiach wody, wyrównywa ledwie światłu księżyca.

Cała zdobycz nowych badań naukowych w tej kwestji polega na tem, że dziś zachwianą jest i podlega wątpliwości teorja, jakoby ocean podzielony miał być na pasy, w których tylko pewne grupy zwierząt wyłącznie mieszkają. Są bowiem zwierzęta, które zarówno zamieszkują brzegi morskie jak i bezdenne głębie.

Dziś wolno mniemać, że zamieszkanie głębi oceanu odnosi się do epoki paleozoicznej, najcharekterystyczniejsze bowiem formy tej epoki znajdują się na dnie mórz, lubo nie wszystkie formy tam odnaleziono, a niektóre z nich znajdują się na płytkich głębiach wód słodkich, zkąd można dojść do wniosku, iż życie na dnie oceanu otrzymało początek od fauny pobrzeży morskich, która dała początek i faunie lądowej. Zgodne typy wybrzeży wód i wód głębi, wykazują także jeden ich szczep. Zanim zadziwiające nas dziś stworzenia zamieszkały głębiny, przeżyły długo na morskich wybrzeżach i w łożyskach wód słodkich, słabsze ustępowały coraz dalej silniejszym, chroniły się na dno morskie, a trupy tych osobników, które w tej emigracji utraciły życie, służyły im za pokarm zdolny przechować cechy gatunku.

---

to jest gramatyka łacińska, gramatyka dla początkujących. Książka była zniszczona, rogi pozaginane, kartki podarte. A przecież nie chęć wiedzy ciągnęła go bezustannie do tej książki, bo gdym pewnego razu umyślnie zagadnął go po łacinie, odpowiedział jak zwykle krótko, ale klasycznym cytatem. Cóż więc znajdował on w tej książce? Nosił ją zawsze przy sobie, lewa strona munduru odznaczała wyraźnie jej formę; śpiąc kładł ją pod poduszkę, budząc się chwytał za nią. W dzień często, w pauzach służby, podczas marszu lub na forpoczcie wyciągał ją ostrożnie, spojrzał przez chwilę, jakby chciał się przekonać, czy każde słowo jest na swojem miejscu i chował ją z równą ostrożnością napowrót.

Jeden z naszych towarzyszy, Tom Wilkins, dobry, ale trochę rozpustny młodzieniec przysiągł raz wieczorem przy winie, że ukradnie książkę tę na godzinę, aby zobaczyć co jest na tem.—Ale na drugi dzień wytrzeźwiwszy się powiada nam:

— Nie, nie zrobię tego, bo po pierwsze nie mam serca naszego „tak jest" irytować, a powtóre, boję się, bo jeżeliby zobaczył, to połamałby mi wszystkie kości.

A przecież Tom Wilkins niebył tchórzem, bo on to był co wśród gradu kul ocalił nam poczciwego kaprala Johnsona, gdy ten ranny w nogę padł na placu. — W ten sposób człowiek ten i jego książka pozostały dla nas zagadką.

(Dokończenie nastąpi.)

Cynk polski.

Sprawozdanie komitetu Towarzystwa popierania przemysłu i handlu w Petersburgu za rok ubiegły 1884 zawiera kilka cennych uwag, dotyczących kopalni cynku w Królestwie polskiem. Przemysł cynkowy (czytamy w sprawozdaniu rzeczonem), zogniskował się przeważnie w Królestwie polskiem, a mianowicie w gubernji Kieleckiej, w powiecie olkuskim, gdzie cynk przetapiają w prywatnych i rządowych zakładach hutniczych. Jeżeli porównamy cyfry produkcji cynku z r. 1870 i 1880, to jest za ostatnie dziesięciolecie, to ujrzymy, że przemysł cynkowy w okresie czasu wskazanym nie uczynił żadnego prawie postępu, gdyż w r. 1870 wyprodukowano ogółem 257.620 pudów cynku, a w roku 1880 tylko 267.000! Przyczyny tak mizernego rozwoju przemysłu cynkowego szukać należy częścią w ubóstwie rud miejscowych a częścią w tem, że dobywanie rudy jest wielce kosztownem z powodu trudnego osuszania gruntów, na których znajdują się kopalnie.

Jak zaś ubogą jest ruda miejscowa w cynk, okazuje przykład następujący: Ażeby zakłady hutnicze sukcesorów Gustawa Kramsty w Zagórzu i Sosnowicach były w stanie przetopić rocznie około 1,500.000 pudów galmanu z zawartością 11—12% cynku, należałoby dobywać 5,000.000 pudów rudy, z której dałoby się osiągnąć zaledwie 300.000 galmanu jedenasto do dwunasto procentowego. Powtóre zmniejszenie cła od cynku zagranicznego zaprowadzone w r. 1867, zgubnie wpłynęło na rozwój produkcji krajowej, która pod silną protekcją (mimo nawet niskiej procentowości rudy) mogłaby się rozwijać. Cenną jest również wzmianka komunikatu, że przez 60 lat do r. 1867 nieznaczną tylko ilość cynku przywożono z zagranicy do Rosji, a natomiast wywożono w stanie przetopionym cały produkt polski do Belgji i Anglji, skąd wracał w arkuszach, gdyż fabryka rządowa blachy cynkowej w Sławkowie nie mogła wytrzymać konkurencji z produktem obcym.

W ostatnich czasach znowu kopalnie nowe rud cynkowych, odkryte na Górnym Szlązku, jeszcze zgubniej oddziałały na przemysł cynkowy polski. Produkcja bowiem szlązka, jak wykazuje statystyka, już w r. 1881 dosięgła do rozmiarów olbrzymich i stale się powiększa.

Kilka cyfr podanych w tym względzie przez komitet, wykaże jasno jak trudnem jest współzawodnictwo z ziemią sąsiednią, która w r. 1857 przetopiła cynku 612,841 centnarów, a w 1881 r. 1,315.960 centnarów.

Nie należy przytem zapominać, że stan ekonomiczny kopalni szlązkich i opieka rządu pruskiego sprzyjają wielce do wznoszenia się produkcji cynkowej szlązkiej. Jeżeli dodamy do tego: olbrzymie rozmiary fabryk prowadzonych umiejętnie, znakomite środki komunikacyjne, tani i wyborowy węgiel kamienny, bogactwo rud cynkowych (25—40%), to rozwojowi kopalni szlązkich nie ma się dziwić.

W Belgjii jakkolwiek nie odkryto tak bogatych pokładów rud cynkowych jak na Szlązku, jednakże tanią drogą morską dostawiony tam galman z Grecji, Sardynji, Hiszpanji i Algieru przyczynia się niemało do kwitnącego stanu produkcji cynkowej.

Wskutek przyczyn powyższych (ogromnie niskiego cła), wywóz cynku polskiego upadł do 200,000 pudów rocznie.

Nakoniec co się tyczy produkcji cynku w arkuszach, to oprócz fabryki w Sławkowie istnieje od niedawna wielki zakład pana Emma w Sosnowcach, który może przerabiać rocznie 180,000—200,000 pudów blachy cynkowej w arkuszach.

Według zdania towarzystwa popierania przemysłu i handlu produkcja cynku polskiego pomimo nawet małego procentu cynku w rudach mogłaby rozwijać się pomyślniej, lecz tylko pod opieką ceł protekcyjnych wysokich, o które też towarzystwo jako instytucja założona w celu popierania wyłącznie przemysłu krajowego, starać się będzie.

Le Figaro illustré 1884-85.

(Supplement du Figaro — Imprimé par A. Quentin, Gravé par S. Krokow).

Noworoczny numer *Figara* pojawił się przed kilku tygodniami w Paryżu. Jest to cacko pod względem typograficznym. Warto przeglądnąć ten szereg typów z paryzkiego świata, wykonanych czysto i elegancko. W rycinach przeważa Mars z chrzęstem broni z wyprawy tonkińskiej i z wspomnieniami Belfordu. *Meissonier* otwiera ten rycerski pochód szwadronem kirasjerów, przeciągających lasem, snać nie dość znanym - bo stary Normandczyk spełnia obowiązek karty i planów. *Le Blanta* „List z Francji" i *de Neuville'a* „Pod Belfortem", oddane wyborną chromolitografją są najcenniejszym klejnotem tej miłej wiązanki.

Nie zachwycił nas Chełmoński. „Walka żebraków polskich", ani doborem przedmiotu, ani chaotycznem wykonaniem nie przypomina w niczem tyle sympatycznego zawsze malarza. Dwóch wstrętnych żebraków na pierwszym planie trzymanych, wodzących się za bary i cała gawiedź wiejska z pod dzwonicy z rozdziawionemi gębami podziwiająca to widowisko — jest czemś tak nieokrzesanem, a przedewszystkiem niepolskiem, że nie umiemy zrozumieć dlaczego właśnie tym arcyrealistycznym, a jednak pozbawionym prawdy szkicem chciał p. Chełmoński przedstawić światu w tak rozpowszechnionej publikacji rzekomo polskie typy ludowe. Grupa ta jest jedyną smutną kartą w tej życiem i werwą, humorem i talentem wypełnionej tece.

„Zmęczona, skłoniła głowę i w świetle jarzącej lampy usnęła. Nie obudziły jej kroki jego; w rogu łóżka podziwiał ją - jakby nową jakąś, nieznaną, obcą znalazł kobietę..." te słowa Alfonsa Daudet'a natchnęły p. Gervex dziwnym urokiem, który mu pozwolił zidealizować Safonę wówczas, kiedy dawny jej kochanek z pewnością nie myślał o ideale. A jednak obrazek to śliczny.

Część literacką rozpoczynają akademicy: Wiktor Sardou i Franciszek Coppée. Z wieku i z urzędu ten zaszczyt im się należy. Nie będziemy opowiadali za p. Sardou jak on 4. sierp. 1871 zdobywał Tuileries, lecz trudno się oprzeć czarowi, jaki p. Coppée roztacza w swoim poemacie na wspomnieniach z młodości osnutym: „Każdej niedzieli wieczorem byłem u niej pierwszym gościem. Rodziny nasze z dawien dawna łączyła przyjaźń. Zresztą potrzebny byłem na czwartego do wista. W małym salonie przy stoliku z herbatą spotykałem naprzód matkę w żałobie, z portretem męża w ręku, wpatrzoną w jego marsowe rysy. Mówiliśmy o deszczu i pogodzie. Córka była zajętą. Wbiegała ożywiona z głębokiem spojrzeniem, z usteczkami wzdętemi o kibici tak pełnej jak na dwudziestokilkoletnią przystało. Podawała mi rękę. Nie zapomnę nigdy tej dłoni miękkiej i serdecznego uścisku. Wówczas zdawało mi się, że tę dłoń drobną ujmę mocą wielką, że tę króciutką chwilę przedłużę w nieskończoność, że ją okryję pocałunkami ust spragnionych i wołać będę głośno: kocham cię dziewczyno. I chwila mijała, jej dłoń się z mojej dawno wysunęła, a zamykałem w sercu com chciał uczynić i powiedzieć, i co oczyma miałem

wyrazić. Wist się zaczynał. Zwykle graliśmy razem — a kiedy białą rączką kartę zadawała, olśniony tą białością traciłem pewną wygranę i byłbym wpatrywał się bez końca w te lica ukochane, gdyby nie matki głos — późno tak! Wracałem do domu, aby o niej śnić. A — minęło dziś...— Jej mąż, porządny człowiek, umarł już, zostawił chłopca, który dziś w tym wieku jest, jak ja wówczas byłem. Czasami gramy znów. Sandoz ilustrował tę zabawkę z pamięci.

Juljusz Verne dał nowelkę fantastyczną, jak wszystkie jego utwory. Wiatr świszcze i deszcz pluszcze. Rzecz się dzieje w Luktrop. Gdzież to jest? We Francji? Nie wiem. W Europie? Wątpię. Proszę nie szukać na mapie — ani nawet w atlasie Stielera. Najlepsi geografowie nie zgadzają się co do jego położenia ani pod względem szerokości, ani nawet pod względem długości geograficznej.

Nowelkę Zoli podamy w osobnym fejletonie.

Jerzy Ohnet rozbija własną skrzynkę z listami. Nas tylko jeden obchodzi. Dotyczy on wprost nas. Dlaczego pytają p. Ohneta, bohater pański Sergiusz Panin polskie imię nosi? „Chciałem stworzyć charakter słaby, a gwałtowny zarazem. Słowianie, łatwo odpowiadają warunkom tego programu. Lecz cóż za nieszczęsny zrobiłem wybór. W jednej chwili mam całą Polskę przeciw sobie. — Z Warszawy, z Krakowa piszą mi — i to kobiety same — że nie ma tam nawet księcia polskiego, zdolnego tak uwodzić jak mój bohater — że takie osobistości chyba we Francji się znachodzą. Pewien Polak, bardzo inteligentny, lecz i bardzo niesprawiedliwy zarazem, pisze mi: „jeśliś pan chciał stworzyć kanalję, trzeba było wziąć Moskala za pierwowzór"! Mam na to jedną odpowiedź: w „Właścicielu kuźnic" — kazałem księcin de Bligny być zbrodniarzem, miałżem więc zawsze Francji zdobywać monopol salonowych opryszków?"

Tyle p. Ohnet. — My dodamy, że próżno się sierdzi bez powodu. Jużci Sergiusza Panin tylko Francuz może nawet z imienia tylko uważać za Polaka. W tym razie chęć nie starczyła za uczynek — prawdopodobnie z braku — geograficznych wiadomości. *Dr. X.*

KRONIKA

Niewłaściwe rozporządzenie. Okazano nam „Okólnik do wszystkich miejscowych rad szkolnych w okręgu c. k. Rady szkolnej zamiejskiej we Lwowie". L. 6101. Uchwałą jednomyślną z dnia dzisiejszego, uznała pełna Rada szkolna za stosowne zaopatrzyć wszystkie szkoły ludowe tutejszego okręgu szkolnego w portrety Jego Ekscelencji Pana Namiestnika Filipa Zaleskiego i Pana Marszałka Krajowego Mikołaja Zyblikiewicza, a to celem zaznajomienia szkolnej młodzieży z najwyższymi dygnitarzami naszego kraju, pod których rządami doznaje szkolnictwo ludowe szczególnej opieki a oświata ludowa rozszerzy się wkrótce na wszystkie gminy naszego kraju. Wykonując powyższą uchwałę pełnej Rady i będąc przekonania, że miejscowa Rada szkolna podziela w zupełności zapatrywanie okręgowej Rady szkolnej przesyła się tej w załączeniu obydwa portrety sporządzone przez artystę pana Władysława Czechowicza, który zniżył cenę jednego egzemplarza dla szkół ludowych z 5 złr. na 3 złr. w. a. z upoważnieniem pokrycia należytości z miejscowych funduszów szkolnych z rubryki: „nieprzewidziane wydatki" w najkrótszym czasie a najdalej do 1 kwietnia 1885 i przesłania jej na ręce artysty: gmach Sejmowy drzwi Nr. 29 za przekazem pocztowym.

W razie gdyby miejscowa Rada sskolna była przeciwnego zdania, czego się okręgowa nie spodziewa, zechce portrety zwrócić okręgowej Radzie szkolnej do 3 dni. Równocześnie zawiadamia się miejsc. Radę szk. że artysta postarał się również o stosowne ramy ozdobne czarne ze złotą facetą i szkłem do portretów, które po znacznie zniżonej cenie t. j. po 2 złr. w. a. u Niego można zamawiać. Zaknipione portrety dla szkoły tamtejszej ma kierownik szkoły wpisać do inwentarza szkolnego. — We Lwowie dnia 2 grudnia 1884. — Kosiński c. k. Radca Namiestnictwa i Prezes. — Kierekjarto okręgowy inspektor szkolny".

Przypuszczamy, że inne rady okręgowe w kraju otrzymywały takie samo rozporządzenia. Tym sposobem na każdą szkołę przypadnie wydatek przynajmniej po 10 zł. a ponieważ szkół tych jest około 3000, więc pan Czechowicz zebrałby ze swego przedsiębiorstwa około 30.000 złr. gdyby wszystkie rady szkolne miejscowe usłuchały okólnika, który wprawdzie wyraża tylko życzenie, ale wiadomo, iż życzenie rządowe bywa uważane za rozkaz. Nie wątpimy, że namiestnik i marszałek są przeciwni takiemu rozporządzeniu. Wszak podczas sesji sejmowej, gdy drogą interpelacji sprzeciwiano się przymusowemu abonamentowi polskiego czasopisma pedagogicznego „*Szkoła*" i nakładaniu w tej mierze kontrybucji 2—4 zł. na pojedyncze szkoły, namiestnik oświadczył bezzwłoczne cofnięcie tego rozporządzenia. Tym bardziej musi być obu naczelnikom rządu rzeczą nieprzyjemną, aby prywatny przemysł w ten sposób był popierany. Należy go zdaniem naszem, pozostawić zupełnie wolnej woli, zwłaszcza, że szkoły ludowe są bardzo biedne, uczniowie ich cierpią brak środków naukowych i odzieży, a gdyby zaprowadzono system sprawiania portretów każdoczesnych, dość często się zmieniających namiestników i marszałków, toby wyrosła istotnie kontrybucja niczem nieusprawiedliwiona, a bardzo uciążliwa.

Mianowania. Namiestnik zamianował wachmistrza i komendanta posterunku żandarmerji we Lwowie, Jana Hołukę, prowizorycznym kancelistą namiestnictwa.

Rada szkolna krajowa zamianowała Bazylego Wołoszczaka rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Mokrzanach wielkich, Walentego Kaplita rzeczywistym nauczycielem zawiadnjącym stale szkołą filjalną w Bereżnicy, Andrzeja Mazanka rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Dobrzechowie i Józefa Rybaczewskiego rzeczywistym nauczycielem, zawiadującym stale szkołą filjalną w Laszkach gościnnych.

Konfiskata. Wczorajsza *Gazeta Narodowa* została znowu zabraną — i to za korespondencję z Warszawy.

Przepowiednie pogody w okolicy Lwowa na rok 1885. Od osoby zajmującej się od lat kilkunastu i dość trafnie układaniem prognostyków rocznych pogody wedle własnych spostrzeżeń i obserwacji, otrzymujemy na rok 1885 dla okolic Lwowa także przepowiednie: Zima tegoroczna będzie i dość krótka i dość łagodna, co zresztą zobaczymy, gdy dożyjemy.

Styczeń, z początku śniegi, a w ogóle niepogoda, potem dnie piękne i słoneczne. Pod koniec tego miesiąca znów śniegi i niepogoda, lecz mrozy nie zbyt silne.

Luty, blizko do połowy, słota, potem niewiele słońca, mrozy tylko lekkie.

Marzec w tym roku wyjątkowy będzie, bo przeważnie pogodny i ciepły.

Kwiecień, przez pierwszą połowę niepogoda, potem czas piękny.

Maj, z początku piękna pogoda, około 20-go słoty, prawdopodobnie będą się zdarzać nocne przymrozki do 18go.

Czerwiec, z początku niepogodny, potem pogoda wprawdzie, ale od czasu do czasu słotą przeplatana.

Lipiec, pogoda stała.

Sierpień, w pierwszej połowie trochę słoty, potem pogoda ustala się:

Wrzesień niebardzo słoneczny, lecz większe słoty dopiero pod koniec tego miesiąca.

Październik, z początku słoty niewielkie, potem pogoda.

Listopad, wyjątkowo cały ten miesiąc będzie bardzo brzydki, dopiero pod koniec jego słoty się nieco zmniejszą.

Grudzień, nie bardzo słotny, lecz posępny, mglisty, dość zimny i bezsłoneczny.

Życzenia noworoczne. W jednej z tutejszych restauracyj rozdawano gościom następujące karty gratulacyjne: „Speisenträger(?) und chłopiec i Kellermeister składają życzenia".

Zamiast powinszowań złożył w naszej redakcji na cel dobroczynny p. Bron. Deskur 2 zł., a pan Franciszek Gosławski z Brodów nadesłał 2 zł. dla kalek u św. Łazarza, zaś Dr. J. M. 2 zł. na kuchnię ludową (jeżeli być może dla biednych studentów).

Ks. Zygmunt Odelgiewicz, długoletni proboszcz kościoła św. Mikołaja, został mianowany kanonikiem archikatedry lwowskiej, i we czwartek 1. bm. pożegnał z ambony parafjan swoich.

Humanitarność lekarza. Od osoby znajomej otrzymujemy list następujący: D. 27. grudnia zr. udałem się do lekarza Dra .... (nazwisko i adres opuszczamy), w celu poradzenia się co do wrzodu, który utworzył mi się na szyji. Gdy mi lekarz wspomniany receptę zapisał i takową wręczył, dałem mu 50 ct., których tenże jednak nie przyjął, i odebrawszy receptę z całą stanowczością zażądał zapłacenia złr. 1. Nie odstąpił także i wtedy od żądania, gdym mu oświadczył, że więcej pieniędzy przy sobie nie mam. Musiałem więc odejść z niczem i dopiero posławszy przez ojca mego żądaną należytość, otrzymałem receptę. Wstrzymuję się od wszelkiej krytyki tego postępowania i nadmieniam tylko, że scena ta odebrała się między 2 a 4 po południu, tj. w czasie, w którym wspomniany lekarz ordynuje dla ubogich bezpłatnie. *(H. K).*

Dr. Iwan Dobrjański, urządzał we czwartek ubiegły wieczorek na cześć otca Naumowycza. Uczestniczyło około 30 osób, samych „wielkich" polityków.

Sekcja lwowska Towarzystwa lekarskiego galicyjskiego odbędzie XIII. zwyczajne naukowe posiedzenie dziś w sobotę dnia 3. stycznia 1885 o godzinie 6. wieczór w Ratuszu, na którem: 1) Kol. Dr. P. odczyta rzecz o leczeniu tyfusu, 2) kolega Dr. L. mówić będzie o paraldehydzie 1 3) kolega Dr. W. o skutkach zastosowania kokainu.

Panna Ella Russel, głośnej sławy śpiewaczka amerykańska, przybyła wczoraj wieczorem do Lwowa z Warszawy, gdzie ostatniemi czasy występowała z wielkiem powodzeniem i w tych dniach rozpocznie na naszej scenie szereg gościnnych występów.

Koncert. Zachęcone pomyślnym rezultatem koncertu z ubiegłej niedzieli, urządza Towarzystwo gimnastyczne w własnej sali przy ulicy Zimorowicza drugi koncert muzyki wojskowej pułku 9. br. Packenyj w niedzielę dnia 4. stycznia b. r. o godz. 4. po południu. P. Maur. Fall przygotował nowy i ponętny program, a jak zapowiadają afisze, będzie ten koncert połączony z przechadzką po sali.

Komitet urządzający pragnie przez takie popołudniowe koncerta dać sposobność publiczności do zwiedzenia sali gimnastyki i przyrządów, które pozostaną na sali, a zarazem przyczynić się do rozbudzenia życia towarzyskiego i bliższego poznajomienia z instytucją tak pożyteczną. — A gdy dźwignią życia towarzyskiego jest płeć piękna, tedy apelujemy do pięknej połowy grodu naszego i o jak największy udział prosimy.

Niewątpimy także, że członkowie Towarzystwa przybędą w gronie rodzin i licznych znajomych.

Z Sokoła. Gdy liczba członków ćwiczących się stale wzrasta, tedy od początku stycznia b. r. na liczne życzenia otwieramy drugą godzinę wieczorną co poniedziałku, środy i piątku od 8mej do 9tej wieczór. Szan. członkowie Towarzystwa, którzy dotąd uczęszczali w godzinach od 7mej do 8mej wieczór, a którym dogodniej później przybywać i uczęszczać na ćwiczenia od 8mej do 9tej — zechcą zgłosić się w kancelarji Dyrekcji.

Nagrody dla sług z fundacji im. Laskowskiego. Z 29 ubiegających się sług otrzymało nagrodę 25 w łącznej kwocie 515 zł. jako odsetek kapitału żelaznego funduszu.

Reklamy zaczynają być u nas gorsze niż amerykańskie, bo wstrętne. Niedawno temu jeden z dzienników reklamował występ panny Biloni zapowiadając, że będzie ona mieć suknię paryzką za 4 tysiące franków, obecnie zaś spotykamy w innym następującą notatkę: „Ella Russel jest bardzo młodą i bardzo piękną", a o parę wierszy dalej: „Panna Russel jest zjawiskiem nader powabnem". No, chyba ów ajent z Rio Janeiro niezaleca krzykliwiej swego towaru!

† Mieczysław br. Błażowski, właściciel Bobrowód koło Jazłowca, zmarł nagle wskutek zmartwień wywołanych grą na wiedeńskiej giełdzie zbożowej.

Usiłowane samobójstwo. W Wiedniu d. 31 grudnia usiłował niejaki Zygmunt Schram, gimnazjalista z Tarnowa, otruć się na ulicy sinkiem potasu. Sprowadzono go do komisarjatu policyjnego i uratowano za pomocą środków przeciwdziałających. Schram twierdzi, że nędza zmusiła go do kroku tak rozpaczliwego; policja wątpi jednak o prawdziwości jego zeznań.

Stypendjum wełniane. Zacna Warszawa dała inicjatywę do urządzania wieczorków towarzyskich, na których uczestnicy jawić się winni w skromnych strojach, a natomiast na cele publiczne składać pewien datek. *Kurjer warszawski* donosi, że fundusz zebrany z wieczorków wełnianych w zeszłym karnawale wynosi 1000 rs. które ulokowane zostały na pierwszym numerze hypoteki (po towarzy-

stwie) pewnej nieruchomości. Sympatyczne kółko towarzyskie, które ten fundusz zebrało, wprowadziło w ubiegłym adwencie rauty deklamacyjne, na których po dawnemu składano dobrowolny podatek. W dniu onegdajszym zrobiony został obrachunek i okazało się, że z siedmiu takich rautów wraz z naddatkiem pana K. wynoszącym 13 rubli, zebrano 110 rs. Pieniądze te będą dołączone do stypendjum dopiero po karnawale, w którym jest nadzieja zebrania sporej sumki jeszcze z wieczorków noszących utarte już miano „wełnianych". Regulamin zeszłoroczny został w całości utrzymany. A więc każdy z uczestników bez względu na płeć i wiek, składa 30 kop. dobrowolnego podatku, z nadmienieniem, iż naddatki przyjmowane są z wdzięcznością. Zachowano też kary od 3 do 10 rs. na panie, które poważą się przybywać na zabawę w zbyt strojnych toaletach.

Ocena toalety zależną będzie od czterech biegłych, naturalnie wybranych z przedstawicielek płci pięknej. Niewolno przychodzić na wieczorek później jak o 9 i spóźniający się za każdą godzinę płacą po 50 kop. Zabawa nie może przeciągnąć się dłużej jak do godziny 2 po północy.

Stowarzyszenie wierzycieli w Wiedniu, ogłasza niewypłacalność Rudolfa Samuela Goldwassera w Krakowie.

Rzeszów 1 stycznia. Wczoraj zgorzały w Rzeszowie o godzinie 7. z wieczora na przedmieściu zwanem Ruska wieś dwa domy. Już to trzeci pożar w przeciągu dwu tygodni, a ochotnicza straż ogniowa jak słyszałem chce się rozwiązać — czy już się nawet rozwiązała.

Brody, 1 stycznia. Brody na gwałt się polonizują. Oto nowy przykład: Istnieje u nas od 25 lat Towarzystwo muzyczne, które mimo, iż członkami są zarówno żydzi jak i chrześcijanie, zachowało do niedawna charakter czysto niemiecki. W zeszłym miesiącu zebrał się wydział żeby uradzić w jaki sposób obchodzić 25-letni jubileusz Towarzystwa i postanowił między innemi wręczyć zasłużonemu dyrektorowi swemu, panu Koliszerowi ozdobny adres i złoty puhar. Jeden z członków przedłożył nawet gotowy tekst adresu i napis na puhar, jak zwykle w języku niemieckim. Przypadkowo obecny na posiedzeniu p. R. ze Lwowa udając zdziwienie, zapytał dlaczego ten tekst ma być po niemiecku? Na tę interpelację bez żadnej dyskusji zgromadzeni uchwalili, żeby tekst i napis był polski.

Obchód jubileuszowy Towarzystwa odbył się nader uroczyście. Po wręczeniu panu Koliszerowi darów przez wiceprezesa pana Witosławskiego, przemówił ulubiony tutejszy starosta hr. Rusocki dziękując mu imieniem rządu za tyloletnią działalność a następnie publicznie go uściskał. Pan Koliszer do głębi wzruszony podziękował w krótkiej polskiej przemowie. Następnie przemawiał jeszcze burmistrz imieniem miasta poczem odbył się koncert. W ogóle słowa zachęty i przyrzeczone poparcie ze strony pana marszałka padły na żyzną glebę. Wszystkie nasze małomiejskie stronnictwa i partje jakby na dane hasło polonizują się i wyrzekają się solidarności z centralistami. Wobec tego nie ulega przecież wątpliwości, że „rycerz" von Kallir straci swój mandat poselski i ustąpi miej sca kandydatowi polskiemu.

Koszt oświaty ludowej w carstwie rosyjskiem. Komitet statystyczny ministerjum oświaty zebrał nader ciekawe dane o przeciętnym koszcie utrzymania jednego ucznia szkół ludowych i koszcie utrzymania tychże szkół przypadającym na jednego mieszkańca. Dane zebrane w tym przedmiocie za rok 1883 przedstawiają następujące cyfry:

Wydatek.

Okręgi nauk.	Koszt 1 ucznia rubli	na 1 mieszk. kop.
Petersburski	9,16	15
Moskiewski	6,88	9
Warszawski	3.89	8
Wileński	6,04	6
Kijowski	4,62	6
Charkowski	6,37	18
Odeski	7,73	14
Kazański	4,96	9
Orenburski	7,74	11
Dorpacki	3,72	19

Przeciętne cyfry z całego państwa dają w 59 gubernjach po rubli 5 kop. 98 na 1 ucznia i po 9 kop. na 1 mieszkańca.

† Jan Petzmayer sławny artysta na cytrze zmarł w Monachium dnia 30 z. m.

Złoto. Koło Stockhampton w Queensland, na wierzchołku góry Morgan, znaleziono żyłę złotą tak obfitą, że znalazcy zarobią na niej kilka miljonów funtów.

Realizm. W miejskim teatrze w Getyndze odegrano podczas świąt sztukę p. t. „der Rattenfaenger v. Hameln", w której wystąpiły na scenie żywe, wytresowane szczury.

Dzielna matka. Czytamy w *Kurjerze warszawskim*: W dobrach ordynacji Zamojskiej, p. S. przed kilkoma laty trzymał w dzierżawie folwark W. Pomimo, że wspomniony folwark posiada glebę ziemi wyborną, z przestrzenią znaczną łąk i pastwisk dobrych a tenuta dzierżawna była bardzo małą, p. S. przy niedołężnem gospodarowaniu, ledwie mógł egzystować, aż wreszcie umarł, pozostawiając wdowę i kilkoro dzieci w bardzo smutnem położeniu. Gospodarstwo opuszczone, zaległe raty dzierżawne i pozostałe długi, energiczniejszego nawet gospodarza odstraszyłyby od prowadzenia dalej gospodarstwa. Pozostałej wdowie radzili sąsiedzi i znajomi, ażeby mając jeszcze kontrakt dzierżawy na lat kilka, odstąpiła go komu, tembardziej, że byli chętni do tego amatorzy, którzy chcieli nabyć prawa dzierżawy.

Pani S. jednak, osoba nadzwyczaj łagodnego charakteru, ale w zdaniu stanowcza, nie przyjęła tej rady, tylko ułożyła się z ordynacją o rozłożenie rozległych rat na lata dalsze i postanowiła sama gospodarować. Sąsiedzi w pierwszym roku przyszli z pomocą w uprawie i obsianiu pól, dalej zaś szła o własnych siłach. Obecnie po kilkoletniej pracy rezultat jest taki, że pani S. wychowała kilkoro dzieci, dając im odpowiednie wykształcenie, raty dzierżawne zaległe spłaciła i dziś gospodarstwo w W., wydzierżawione przez panią S. na dalszy perjod 12 letni należy do lepszych i zamożniejszych w dobrach Ordynacji. Praca taka i energja dzielnej kobiety może zawstydzić niejednego mężczyznę.

Ks. Feliks Rożański, dotychczasowy bibliotekarz w Eskurjalu, mianowany został dekretem królewskim z dnia 20 listopada, kanonikiem przy metropolji w Tarragonie. Król Alfons nadał tę posadę rodakowi naszemu w uznaniu zasług około biblioteki eskurjalnej przez niego położonych.

Zajście z pastorem niemieckim. *St-P. Wiedomosti* opowiadają: Na posiedzeniu sądu wojskowo-okręgowego (petersburskiego) w sprawie Ferra i Karickiego świadkowie przysięgali, — „przed kapłanem prawosławnym, katolicy przed księdzem, wreszcie dla trzech urzędników - luteranów występuje pastor i z największą swobodą przemawiać zaczyna po niemiecku, chociaż wie lepiej od innych, że całe postępowanie sądowe odbywa się w języku państwowym, rossyjskim. Prezes sądu przerywa wymownemu pastorowi jego oracje i wymaga odeń, ażeby mówił po rossyjsku. Ten również swobodnie odpowiada, że nie umie i kazać po rosyjsku nie może. — „Niech pan nie prawi kazania, tylko krótkie upomnienie", — rzecze prezes. — „Nie mogę" — odpowiada pastor. Wówczas przewodniczący tonem stanowczym twierdzi, że inaczej, niż po rossyjsku, wyrażać się niewolno, gdyż język niemiecki rozumianym nie będzie, a tłumacza nie ma. Wtedy ku powszechnemu zdumieniu pastor zaczyna mówić po rosyjsku. Krótkie upomnienie, że wobec sądu wyznawać należy prawdę, albowiem Pan Bóg jest uosobieniem prawdy, wypowiedział tak pięknym językiem rosyjskim, że wielu mogłoby pozazdrościć go mówcy. Rotę przysięgi z książki odczytał tak rozsądnie i z takim ślicznym akcentem rosyjskim, że trudno było nie zwrócić na to uwagi". „Zdaje się", — czynią ze swej znowu strony uwagę *St.-P. Wiedomosti*, — że Petersburg niezaliczony jest do owych gubernij nadbałtyckich, w których toczy się spór o to, w jakim mianowicie języku sprawy winny być roztrząsanemi w sądach". Przypominamy, iż za odebranie przysięgi po polsku, dwóch księży katolickich na Litwie zesłano z. r. na Sybir. Pastora jednak niemieckiego zapewne nie tknie odważny i „słowiański" rząd Rosji.

Korespondencja redakcji. P. J. Moz. we Lwowie. Prosimy o nadesłanie gotowych manuskryptów.

Raport policyjny. Zgubiono: Tauba B. książkę wkładkową banku krajowego Nr. 1036 na 300 zł. Znaleziono: 8 kluczyków na kółku stalowem — kartkę bankową Nr. 1241 na prześcieradło. - Nieznany złodziej porzucił 10 paczek ćwierćfuntowych tytoniu po 75 ct. i 4 pudełka papierosów. — Znaleziono godło szynkarskie (szyld) i godło lekarza S Ch. Konduktor pocztowy T. złożył w policji bursztynową cygarniczkę w czerwonym skórzanym etui, odebraną handełesom, którzy umknęli.

Teatr, literatura i sztuka

Kapelmistrz 95 pułku pan Forker, osiągnął onegdaj w teatrze hr. Skarbka prawdziwy tryumf. Wistocie też wykonanie tańców karnawałowych przez kapelę tego pułku nie pozostawia nic do życzenia. Szczególnie wywołały burzę oklasków: Mazurka, kompozycji pana Forkera, walc Milloeckera i kołomyjka Tymolskiego. (r)

„Przyjaciel domowy" przed laty założony przez ś. p. Hipolita Stapnickiego, rozpoczął 34 rok swego wydawnictwa. Wraz z *Gazetą wiejską* wychodzi on obecnie staraniem pozostałej po ś. p. Stupnickim rodziny, a nakładem i drukiem p. Czaińskiego w Gródku. *Przyjaciel domowy*, który od tylu lat pozostał wiernym raz przyjętym zasadom, zasługuje na wszelkie poparcie a to tembardziej, że cena abonamentu dla każdego jest przystępną, kosztuje on bowiem wraz z *Gazetę wiejską* rocznie tylko 4 *zł.* 20 *ct.*

Rodak nasz, Józef Bobek, wydał w Lipsku pracę matematyczną: „Einleitung in die Theorie der elliptischen Funktionen."

Artysta dramatyczny Lobe, po upływie kontraktu, wiążącego go ze sceną Frankfurtską ma wstąpić do niemieckiego teatru w Berlinie.

Gabinet antyków w Wiedniu zakupił prześliczną Dianę marmurową (3 stopy wysok.), znalezioną na Cyprze, a pochodzącą z czasów rozkwitu rzeźby greckiej bo z epoki Praksytelesowej.

Wiadomości polityczne

Warszawa 31 grudnia. Ministerjum skarbu domaga się przejrzenia kontroli notarjalnych w Królestwie, od wprowadzenia bowiem nowej taryfy stemplowej w dochodach okazały się znaczne niedobory. Z kancelaryj, które składały kwartalnie po rs. 200 do kasy, wpływa obecnie po rs. 7 do 10. Wykazy zwłaszcza z gubernji położonych po prawej stronie Wisły mają być bardzo szczytue.

Wiedeń 2 stycznia. Dopiero teraz wychodzi na jaw zajmująca scena jaka się odegrała za kulisami rady państwa 17 zm. Biuro prasowe lewicy w dziennikach swoich ogłosiło artykuł przeciw Schönererowi, po którym pojawili się Buschenhagen, Valduga, Maschl i Sommer w Izbie i interpelowali o to Herbsta jako przewodniczącego, ten atoli odrzekł, iż nic o tej sprawie nie wie i nie może powiedzieć do kogo by się udać należało a następnie umknął przed dalszemi pytaniami. Tak samo postąpił Chlumetzky, do którego wysłani udali się następnie i z tego powodu Schönerer oświadcza w swym dzienniku, że zawsze będzie pociągać do odpowiedzialności Chlumetzkyego i Herbsta a nie żydków Jakóba Fischera i Singerów, prowadzących biuro prasowe lewicy.

Układ pomiędzy Austrją, Niemcami i Rosją przeciw propagandzie anarchistycznej miał już przyjść do skutku. Francja miała również przyklasnąć układowi.

Policja wiedeńska dała znać namiestnictwu tutejszemu, że między anarchistami w Linzu, St. Pölten i Wiedniu ścisłe istnieje porozumienie, na któreby należało baczną zwrócić uwagę.

W Radziwiłłowie aresztowano oficera austrjackiego z rezerwy, przy którym znaleziono plan fortyfikacyjny Dubna.

Wiedeń, 2. stycznia. Według zapadłego w ministerjum oświaty postanowienia, szkoły realne w Stryju i Jarosławiu będą z przyszłym rokiem szkolnym przeobrażone w gimnazja.

Wiedeń, 2. stycznia. Według wykazu, ogłoszonego właśnie w centralnym organie ministerstwa handlu dla spraw kolejowych, rozdano w Galicji w roku 1884 dla 11 kolei żelaznych przedwstępne koncesje, a z tych niektóre nie ograniczyły się tylko na jednej linji, lecz obejmowały siecie złożone z kilku linij. Z tych przy 4 projektach, a oprócz tego przy 2 projektach, dawniej koncesjonowanych, przeprowadzono rewizje trasy. Żadna jednak z tych linij nie znajduje się jeszcze w toku budowy.

Budapeszt, 1. stycznia. Bawiący tutaj członkowie stronnictwa ministerjalnego udali się do ministra prezydenta Tiszy, aby mu w imieniu stronnictwa złożyć życzenia noworoczne. Do sali audjencjonalnej przybył z wszystkimi ministrami Tisza, i powitano go hucznem „eljen!“ Hr. Władysław Csaky podniósł w swojej przemowie, że stronnictwo liberalne skupia się około Tiszy z tem większem uspokojeniem i zadowoleniem, ile że z czynności jego powzięło przekonanie, że gabinet jego tem pozostanie, czem był przed laty dziesięciu, tj. rządem liberalnym, przez znaczną większość narodu popieranym.

Tisza rzekł: Jeżeli naród w ostatnich wyborach do sejmu dał stronnictwu liberalnemu i wyszłemu z jego łona gabinetowi tak świetny dowód zaufania, uczynił to w przekonaniu, że stronnictwo to i ten rząd będą konsekwentnie dążyć do tego samego celu, tj. aby wzmocnić państwo węgierskie, podnieść je do coraz wyższego stopnia w rzędzie państw kulturnych i rozwijać go w duchu liberalnym.

Ta manifestacja narodu wkłada na nas obowiązek, w każdem położeniu wysoko dzierżyć ten sztandar, pod którym z różnych klas staliśmy się jednym narodem, a nie dopuścić, aby ten dziś jednolitny naród pod jakimkolwiekbądź wpływem na nowo się rozpadł w różne klasy. Co się tyczy reformy Izby panów, to pominąwszy pomniejsze zmiany szczegółowe, obstaję przy głównych zasadach, w dotyczącym projekcie złożonych.

Berlin, 2. grudnia. Według „Nordd. Allg. Ztg.“, książę Bismark z rodziną uda się do południowych Włoch.

Jako miejsce zebrania się ponownej konferencji, dla uregulowania spraw egipskich, wymieniają Paryż.

Berlin, 2. stycznia. Urzędowo potwierdzają, że król Zulusów oddał zatokę św. Łucji pod opiekę Niemiec.

Berlin 31. grudnia. Szturm adresowy do ks. Bismarcka nie ustaje. *Nordd. allg. Ztg.* ogłasza znowu cały szereg miejscowości, z których wysłano adresa do kanclerza. Prócz tego występuje ponownie z artykułem potępiającym uchwałę parlamentu z dnia 15. grudnia. Między innemi tak się wyraża:

„Wyborcy powinni się przecież nareszcie przekonać o tem, że wielki już czas znieść różnicę pomiędzy uczuciami a czynem. Wszyscy ci, którzy obecnie cisną się do podpisywania adresów do ks. Bismarka, powinni poczuć się w swem sumieniu do obowiązku nie dawania w przyszłości na nikogo takiego swego głosu, kto przyczynił się do opozycji przeciw narodowej polityce przez uchwałę z 15. grudnia.“

Ustęp ten dowodzi, że cały ten szturm adresowy sztucznie został wywołanym, a *Nordd. allg. Ztg.* czuje się spowodowaną do zaapelowania do wyborców.

Reichsbote zaś stara się nakłonić frakcję centrum do przyjęcia w trzeciemczytaniu budżetowej pozycji na posadę drugiego dyrektora w urzędzie spraw zagranicznych. Tak bowiem pisze:

„Wątpimy, aby to miało być prawdą, że centrum i przy trzeciem czytaniu etatu głosować będzie przeciw żądanej pozycji na drugiego dyrektora. Gdyby przecież w swem opozycyjnem zaślepieniu miało istotnie głosować przeciw, to odosobnienie jego zajaśniałoby w obec całych Niemiec w złowieszczem bardzo świetle a ludności katolickiej musiałyby się na to także otworzyć oczy.“

Germania odpowiada na to, że co centrum uczyni, dzieje się z zupełnem porozumieniem z wyborcami. Centrum zna usposobienie katolickiej ludności, czego dowiodły wybory od czasu restytucji cesarstwa. Jak zaś centrum głosować będzie w trzeciem czytaniu, to podyktują przebieg obrad i rzeczowe względy.

Paryż 2 stycznia. Radykaliści włoscy porozumieli się z tutejszą skrajną lewicą, celem uzyskania pozwolenia od rządu francuskiego na przeniesienie zwłok Orsiniego do miejsca rodzinnego jego Meldoli. Pod przewodnictwem panny Barberousse utworzył się tu związek kobiet, który wystąpi w obronie praw kobiety. Ma on wkrótce zwołać wielki mityng niewieści.

Brema 2 stycznia. Lüderitz oszrzymał już kontrakt kupna zatoki Lucia. Żałuje on, że przez niedyskrecję urzędników wiadomość o tem przedwcześnie została rozgłoszoną i oznajmia, że miejscowość tę nabył jeszcze 13 listopada, a Anglicy przyszli później. Posiadłość swoją poddaje on pod opiekę Niemiec i prosi kanclerza, aby o tem uwiadomił Anglję.

Petersburg 2, stycznia. Minister komunikacji Posjet i skarbu Bunge dążą do upaństwowienia wszystkich kolei rosyjskich.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“

Kraków 2 stycznia. Główna wygrana krakowskich losów 25000 złotych padła na Nr. 20898, 2000 złotych wygrał numer 16917; po 600 złotych wygrały numera 14597, 20621, 38192, 53696 i 64813.

Wiedeń, 2. stycznia. Z rozporządzenia namiestnictwa burmistrz zwinął zarządzenia przeciwko cholerze.

Petersburg 2 stycznia. W poufnych sferach dworskich słychać, że car przyjmie tytuł **cesarza centralnej Azji**, a w jesieni r. 1887 ma się odbyć w Samarkandzie wspaniała koronacja jego. W zamiarze tym upatrują postanowienie zamanifestowania polityki, nie szukającej pomnożenia sfery mocarstwowej w Europie, lecz w Azji, skąd możebność konfliktu z Anglją.

Przyjechali do Lwowa d. 31. grudnia 1884.

Hotel ŻORZA. D. Pogłodowski z Sudkowic, R. Żywicki z Tarnopola, E. Russel z Warszawy.

Hotel FRANCUSKI. S. Jaryński z Bucowa, J. Skowaczewski z Wołynia, L. Osostowicz z Wiednia, L. Friedman z Jass, T. Ronge z Krakowa, E. Gruber z Wiednia, S. Gawroński z Krakowa, H. Lobstein z Wiednia.

Hotel ANGIELSKI. H. hr. Krasicki z Wołynia, J. Alerhand z Czerniowiec.

Dyspozycja obiadowa

na sobotę 3. stycznia.

Obiad droższy. Zupa perłowa z parmezanem. Kuropatwy z kompotem. Kotlety bielęce z sałatą. Tort jabłczany.

Obiad tańszy. Barszcz z uszkami. Rostbif z sałatą z surowej kapusty. Naleśniki z powidłami.

Teatr hr. Skarbka

Dziś „CARMEN“ opera w 4ch aktach, słowa Henryka Meilbac'a i Ludwika Halevy, muzyka J. Bizet'a.

Lwów, z Izby handlowej 2. stycznia 1884.

Akcje za sztukę bez kupona bieżącego	płacą	żądają
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	66 25	69 50
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	96 75	200 —
Banku hypot. gal. po 200 zł. w. a.	285 —	290 —
„ kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	238 —	243 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	99 —	100 —
„ „ „ 4 „ „	91 50	92 75
„ „ „ 5 „ „ okresowe	99 —	100 —
„ „ „ 4 „ los 41	87 —	8 —
Banku kraj. 4½% w. a. los. w 1 l.	91 —	92 —
Banku hyp. galic. 6 „ w. a.	101 —	102 —
„ „ „ 5 „ w. a.	97 —	8 —
„ „ „ 5 „ 10 prct.	98 90	99 90
Listy dłużne za 100 złr.		
Gal. Zakł. kr. włość. 6% w. a. w likwid.	58 —	60 —
„ „ „ „ 5% „ „	58 —	60 —
Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne gal. 5 prc. m. k.	101 —	102 25
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	96 75	
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	102 75	104 —
Pożyczka „ „ 1883 4 i pół proc.	90 60	91 60
Losy.		
Miasta Krakowa	19 75	20 75
„ Stanisławowa	22 50	24 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 8	5 8
Dukat cesarski	5 73	5 83
Napoleondor	9 70	9 80
Półimperiał	10 02	10 12
Rubel rosyjski srebrny	1 54	1 64
„ „ papierowy	1 26	1 28
100 marek niemieckich	59 90	60 80

Kurs giełdy wiedeńskiej

Wiedeń dnia 2. stycznia 1885. (godz. 1 m. 51 po poł.)	Dzisiejsze	Z dnia poprz.
Losy alpejskie	42 50	43 —
Akcje węg. banku kred. na 200 zł.	300 25	302 50
Akcje Anglobanku na 120 zł.	93 75	95 25
Unionbank na 100 zł.	74 25	75 —
Akcje kolei Karola Ludwika na 210 zł.	267	267 50
Lombardby (kolej południowa na 200 zł.	145 50	145 50
Akcje kolei Alföid-Finme na 200 zł.	178 —	179 75
Akcje kolei państwowej	307 30	307 50
Akcje kolei Lwow.-Czerniow. na 200 zł.	196	198 50
Węgiersko-galicyjskiej kolei na 200 zł.	166 —	167 50
Losy premjowe wiedeńskie na 100 zł.	125 50	124 —
Obligacje węg. w złocie	145 25	145 25
Akcje kolei węg. zachodniej	176 50	178 50
Cisańskie losy	116 80	116 90
3 proc. losy tureckie na 400 franków	21 25	21 25
Złota renta węgier. 4 proct. na 100 zł.	95 72	96 05
Akcje Bankvereinu na 100 zł.	99 50	100 75
Rosyjski rubel papierowy	1 27	1 27¼
Losy premjowe węg. na 100 zł.	115 25	115 —
Usposobienie: silne.		
Wiedeń d. 2. stycznia 1885. (godz. 10 m. 30 wieczorem.)		
Akcje kredytowe	294 40	289 —
Akcje kolei Karola Ludwika	270 —	68 —
Renta papierowa	— —	[illegible] —
Listy hipoteczne galicyjskie 6 proc.	[illegible] —	101 —
Listy gal. Banku włościańsk. 6 proc.	[illegible] —	— —
Napoleondory	9 75	9 7 —
Usposobienie: spokojne.		
Berlin, d. 2. stycznia 1885. (godz. 5 m. 30 popoł.)		
Rosyjski rubel papierowy	— —	[illegible]6
Akcje austr. kredytowe	— —	
Akcje kolei Karola Ludwika	—	
Austrjackie-banknoty	— —	1 —

Telegramy targowe z dnia 2 stycznia.

Wiedeń: Przenica za 100 kilo 8-·5 —·— złr. żyto —·— złr. Okowita 27·50—75 złr. Peszt: Pszenica za 100 kilo 8.15—16— złr., rzepak —·— zł. Berlin pszenica 157.— m., żyto — m., okowita 42.50 m., olej rzepakowy 51.30 m. Paryż: Mąka za 159 kilo 44.10 franków olej rzepakowy —.— okowita —·— fr.

Nafta. Wiedeń 2 stycznia: 75.— do 15. Brema 7.20 do —.— Hamburg: 7.40 na styczeń 7.5·. — na styczeń-luty 7.65. Antwerpja: na styczeń 19·—. Nowy-York: 7.¾. Filadelfja 7·¾.

POCIĄGI KOLEJOWE

podług zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa:

Ze Stanisławowa na **Stryj**: rano o godz. 8 min. 20 pociąg mieszany, po południu o godz. 4 min. 37 pociąg osobowy i o godz. 2 min. 50 w nocy pociąg mieszany.

Z Podwołoczysk: na dworzec Podzamcze o godz. 0 min. 13 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 2 min. 28 rano i o godz. 3 min. 42 po południu pociąg mieszany.

Z Czerniowiec: o godz. 10 min. 0 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 35 rano i o godz. 3 min. 5? po południu pociąg mięszany.

Z Podwołoczysk: na dworzec główny lwowski, o godz. 1 min. 36 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 5 rano i o godz. 4 min. 10 po południu pociąg mięszany.

Z Krakowa: o godz. 5 min. 35 rano pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 37 wieczór pociąg osobowy, o godz. 11 min. 33 przed poł. pociąg mięszany.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Czerniowiec: o godz. 6 min. 30 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 15 po południu i o godzinie 11 min. 10 w nocy pociąg mieszany.

Do Podwołoczysk, z dworca Podzamcze: o godz. [illegible] min. [illegible] rano pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 57 po południu i o godz. 1[illegible] min. 56 wieczór pociąg mięszany.

Do Stanisławowa na Stryj: rano o godz. 7 min. 5 pociąg mięszany, przed poł. o godz. 11 min. 40 pociąg osobowy i o godz. 7 min. 10 wieczór pociąg mieszany.

Do Krakowa: o godz. 10 min. 46 wieczorem pociąg pospieszny, o godz. 4 min. 5 rano pociąg osobowy, o godz. 5 min. 3 po poł. pociąg mieszany i o godzinie 6 min. 35 rano pociąg mieszany lokalny.

Do Podwołoczysk: z głównego dworca o godz. 5 min. 56 rano pociąg pospieszny, o godz. 5 min. 42 po poł. pociąg kuryerski, o godz. 12 min. 31 po poł. i o godz. 10 min. 37 wieczór pociąg mięszany.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; popołudniu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Muzeum imienia Dzieduszyckich otwarte w niedzielę od godziny 10 do 1, w środę i sobotę od godziny 11 do 3.

Muzeum przemysłowe w ratuszu codziennie od godziny 9 do 6; w poniedziałek 50 ct. w inne dnie 30 centów.

Wydawca: **Wojciech Maniecki.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Rewakowicz Henryk.**
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego."